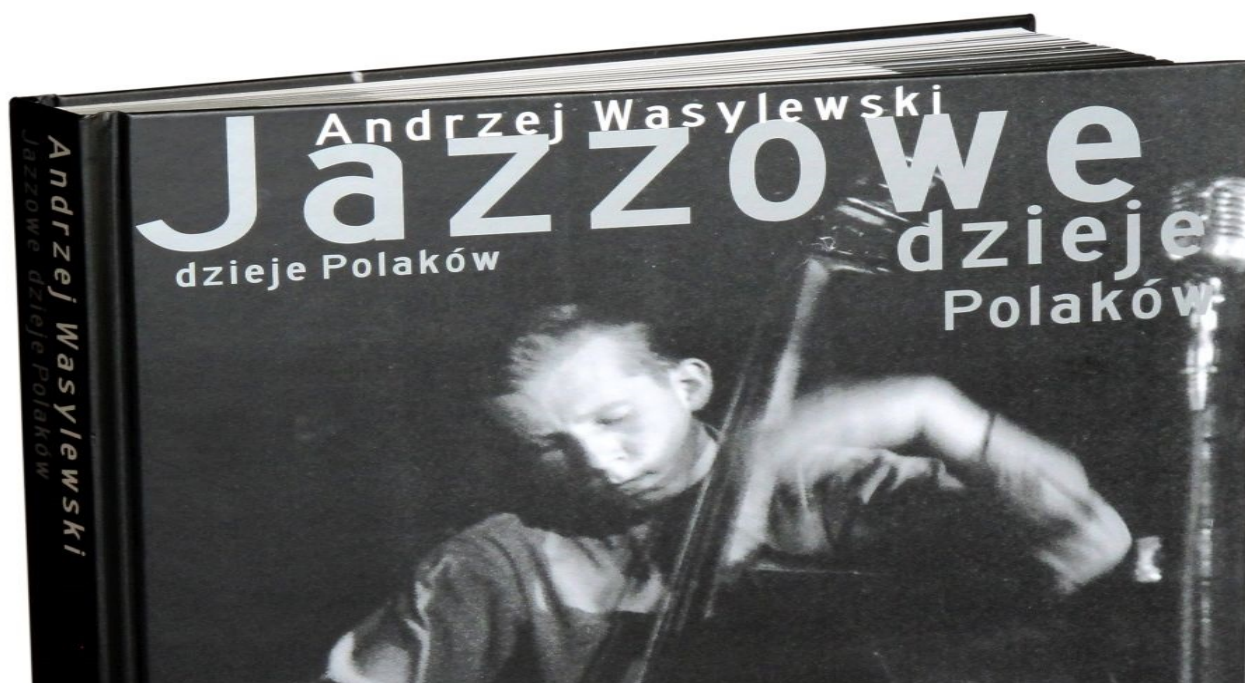


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/61167,Jeden-z-najslynniejszych-muzykow-swiata-sklada-poklon-Chopinowi-czyli-Jazzowe-Dz.html>



ARTYKUŁ

Jeden z najświetniejszych muzyków świata składa pokłon Chopinowi, czyli *Jazzowe Dzieje Polaków*

Autor: MACIEJ KWAŚNIEWSKI 05.01.2020

Wydaje się, że o polskim jazzie powiedziano i napisano już wszystko. To, że powiedziano nie wszystko, pokazano nie wszystko i nie zagrano wszystkiego, udowadniają *Jazzowe dzieje Polaków* – wyjątkowa i monumentalna edycja Instytutu Pamięci Narodowej.

Zacząć trzeba jednak od jednego z najbardziej znanych jazzowych muzyków na świecie – Dave’a Brubecka. W czerwcu 2000 r. podczas telewizyjnego koncertu mistrz siada do pianina. Jest wyraźnie wzruszony. Ten utwór grał już nie raz, nie dziesięć i nie dwadzieścia, ale jednak wciąż targają nim emocje. Wyławia z pamięci wspomnienia. W 1958 przyjechał do Polski. Dał tu dwanaście koncertów. Ale był także m.in. w Muzeum Chopina, gdzie mógł dotknąć fortepianu, na którym grał wielki kompozytor. Widział pęknięty pomnik Chopina. „Polacy mówią, że pękł od tego, co zdarzyło się czasie wojny” – mówi. W głowie pojawiła się melodia. „Myślałem wtedy o swoich przyjaciółach – jazzmanach i pianistach, którzy grali Chopina. Nazwałem ten utwór *Dziękuję* [to słowo Brubeck wymawia po polsku] i dziś wam go zagram”.

Dave Brubeck Quartet

Cofnijmy się jednak w czasie. W 1951 r. eksperymentujący amerykański muzyk jazzowy Dave Brubeck ma już za sobą duże sukcesy. Jego formacje wyznaczają nowe trendy w muzyce. W tym właśnie roku trzydziestojednoletni muzyk zakłada *Dave Brubeck Quartet*. Są z nim fenomenalny perkusista Joe Morello, Eugene Wright grający na kontrabasie i Paul Desmond, saksofonista, który w muzyce miał do powiedzenia równie dużo co lider formacji. Wizje Brubecka i Desmonda dopełniały się z mistrzowskim opanowaniem instrumentów dwóch pozostałych członków zespołu. To właśnie w tym składzie powstały słynne *Take Five* i *Blue Rondo a la Turk*. Ta pierwsza kompozycja to jeden z hitów wszechczasów muzyki jazzowej. Trudno to uwierzyć, ale płyta z tym utworem, wdarła się na szczyty amerykańskich list przebojów mimo tego, że cesarzem i carem muzyki był wtedy *rock and roll*. Do dziś jest to jeden z najlepiej sprzedających się jazzowych utworów instrumentalnych świata.

Ale do rzeczy.

Będący u szczytu sławy Brubeck i jego zespół dostają niezwykłą propozycję z amerykańskiego Departamentu Stanu. Mają szerzyć amerykańską muzykę i amerykańskiego ducha na dalekich rubieżach – Afganistanie, Pakistanie, Indiach, Iranie, Iraku, Turcji i w... Polsce.

Odwilżowe tournée Brubecka

Był rok 1958. Marzec. Nad Wisłą odwilż postalinowskich czasów doznawała już pierwszych przymrozków, choć daleko jej było do zamrozu późnego Gomułki. Przestały zapadać wyroki śmierci, a większość więźniów politycznych wyszła już na wolność. Cenzura, która początkowo puszczała niemal wszystko, już otrząsnęła się z szoku i węszyła za ukrytymi znaczeniami. W Sejmie, dopuszczeni do koncesjonowanej władzy postowie Znak podjęli dyskusję, a nawet ośmielali się głosować przeciw, a do Polski przyjechał właśnie Dave

Brubeck.

Za zespołem Brubecka, z którym podróżowali też jego żona i syn, ciągnęła karawana polskich muzyków jazzowych. Tłumaczką zespołu była Małgorzata Żurawska-Rubel, córka przedwojennego pośła i dziennikarza, który w czasie II wojny przeszedł cały szlak bojowy z gen. Władysławem Andersem.

Zastanawiacie się pewnie, dlaczego komunistyczne władze pozwoliły na takie ekscesy? Jeszcze dwa-trzy lata wcześniej za obejrzenie wystawy w ambasadzie USA natychmiast lądowało się na milicyjnym dołku, a wszystko co amerykańskie było moralną zgnilizną, od coca-coli po krawaty! Na usprawiedliwienie władz komunistycznych trzeba dodać, że jazz był wtedy uznawany za muzykę postępową, o murzyńskich korzeniach, co czyniło ją propagandowo przyswajalną mimo, że pochodziła z Ameryki. To była pierwsza po wojnie wizyta amerykańskiego zespołu w Polsce. Andrzej Trzaskowski nazwał ją kamieniem milowym dla polskiej muzyki obok o rok późniejszej wizyty Willisa Conovera.

Dave Brubeck Quartet dał dwanaście koncertów. „To był dla mnie szok, bezwzględnie bomba” – komentował po latach w *Jazzowych dziejach Polaków* Tomasz Stańko. Wielu muzyków wspomina, że koncerty zmieniły oblicze polskiego jazzu.

Pod opieką agenta

Tournée *Dave Brubeck Quartet* opisane zostało w licznych wspomnieniach i książkach. Za zespołem Brubecka, z którym podróżowali też jego żona i syn, ciągnęła karawana polskich muzyków jazzowych. Tłumaczką zespołu była Małgorzata Żurawska-Rubel, córka przedwojennego pośła i dziennikarza, który w czasie II wojny przeszedł cały szlak bojowy z gen. Władysławem Andersem. Po wojnie pracował w londyńskim *Dzienniku Polskim*. Małgorzata była jeszcze wtedy żoną Leopolda Tyrmanda, a pogłoski o jej przyjaźni z Paulem Desmondem, ostatecznie pogrzebały ten związek. Opiekunem grupy był z kolei Roman Waschko, drugi po Tyrmandzie propagator jazzu w Polsce, niezwykle oddany swoim gościom. Połączyła go nawet jakaś nutka przyjaźni z Brubeckiem. Waschko opisał potem to wszystko w książce „Jazz od frontu i od kuchni”.

Niestety. Po latach okazało się, że Waschko był agentem Służby Bezpieczeństwa, który nazbyt czynnie wykonywał brutalne zadania osaczania polskich muzyków i brał za to pieniądze.



Jazzowe dzieje Polaków. Biografia wielogłosowa, do druku przysposobił, przypisami, fotografiami i filmami opatrzył Andrzej Wasylewski, Warszawa 2018

Entuzjazm polskiego audytorium

Szczegóły pobytu wyglądały tak. Zespół z trudem przebił się przez zachodnią granicę, a pociąg jechał tylko do pierwszej stacji po polskiej stronie, czyli do Rzepina, gdzie trzeba było wysiąść w środku nocy. Rozklekotany autobus, przez podłogę którego widać było drogę, zabrał ich do Szczecina, do hotelu Orbis. Było zimno. W hotelu kaflowe piece, do których obsługa dosypywała węgiel w środku nocy. Nic to. Entuzjazm polskich widzów łagodził wszelkie trudy. Nawet i to, że pierwszy koncert grali w sali gimnastycznej Milicji Obywatelskiej.

Potem był Gdańsk i jakaś przypadkowa wizyta w domu polskiej rodziny, gdzie gospodarz grał na fortepianie. „To wzruszające słuchać Chopina w polskim domu” – notował w pamiętniku nastoletni syn Brubecka.

Chopin. Właśnie, Chopin.

Potem był Gdańsk i jakaś przypadkowa wizyta w domu polskiej rodziny, gdzie gospodarz grał

na fortepianie. „To wzruszające słuchać Chopina w polskim domu” – notował w pamiętniku nastoletni syn Brubecka. Chopin. Właśnie, Chopin. Dave Brubeck jest synem pianistki, a jej miłością był właśnie Fryderyk Chopin i tę miłość przekazała synowi.

Dave Brubeck jest synem pianistki, a jej miłością był właśnie Fryderyk Chopin i tę miłość przekazała synowi. Więc kiedy zespół zjawia się w Warszawie, Amerykanin prosi organizatorów, aby mógł odwiedzić muzeum kompozytora w Żelazowej Woli. Przeżywa tam silne wzruszenia, które natychmiast kumulują się w jakieś pomysły twórcze.

I w końcu Kraków. Kiedy pociąg o 5 rano wjeżdża na dworzec na peronie trio Andrzej Trzaskowski, Krzysztof Trzciniński (Komeda) i Lesław Lica grają, jak mówią relacje, *Gettysburg*. Prawdopodobnie chodzi o mało dziś znany standard *Gettysburg March*. W innych przekazach, na krakowski dworzec wyległ cały krakowski jazz, najsilniejszy wtedy w Polsce.

Kraków okazał się miejscem szczególnym. Amerykanie koncertują, po raz pierwszy i jedyny grają z polskimi muzykami, wspólnie improwizują. Jest tu Krzysztof Trzciniński (Komeda), Andrzej Trzaskowski, Wojciech Karolak, Stanisław Drążek Kalwiński, Andrzej Dąbrowski, Jerzy Duduś Matuszkiewicz, Zbigniew Namysłowski, Andrzej Kurylewicz, Wanda Warska.

Wizytę w Krakowie wspomina też Ryszard Horowitz, wtedy jazzowy klawecista, młody grafik i początkujący fotografik, który utrwalił na zdjęciach narodziny powojennego polskiego jazzu. Pobyt *Dave Brubeck Quartet* opisuje jako stan „gorączkowego podniecenia”, a „każdy przyzwoity człowiek musiał być na koncercie” Brubecka. W przyszłości, Horowitz, już jako jeden z najsłynniejszych grafików i fotografików świata, podaruje muzykowi zdjęcia z jego polskiego tournée.

Dziękuję!

Większość uczestników krakowskich spotkań wsiada do pociągu i jedzie z Brubeckiem dalej. Do Wrocławia, Łodzi i Poznania.

I właśnie w pociągu do Poznania, po kilku dniach pobytu, po Żelazowej Woli, po spotkaniach z Polakami, Dave Brubeck pisze szkic utworu *Dziękuję*. Doznanie jest bardzo silne. Na dodatek w poznańskim muzeum dotyka maski pośmiertnej Chopina, siada do fortepianu na który grał polski kompozytor. Biegnie do hotelu i kończy

utwór. Gra go, niemal bez prób. jeszcze na koncercie w Poznaniu.

„Kiedy skończyliśmy grać, usłyszałem przejmującą, najdłuższą ciszę, jaką kiedykolwiek usłyszałem na estradzie. Nagle i nieoczekiwanie przerodziła się w tumult oklasków i wiwatów” – pisał po latach Brubeck.

Jazzowe dzieje Polaków

Wiele relacji mówi, że wizyta *Dave Brubeck Quartet* zmieniła oblicze polskiego jazzu, że na jakiś czas ukształtowała polskich muzyków, że muzyce postanowił się całkowicie poświęcić młody laryngolog Krzysztof Trzcíński (Komeda). Wizyta w Polsce była też ważna dla Brubecka.

Kiedy, jak i kto formował polski jazz? Wróćmy do rzeczy. Wspomniane na początku *Jazzowe dzieje Polaków* to wydarzenie niezwykle.

To:

- Forma godna dzieł z reprodukcjami mistrzów!
- Ponad 330 stron!
- Ponad 1700 nazwisk i nazw rzeczowych w indeksie!
- Biogramy 26 najwybitniejszych polskich muzyków jazzowych.
- Kilkadziesiąt, często unikatowych, zdjęć.

A przede wszystkim

Ponad 1012 minut muzyki i słowa, czyli szesnaście i pół godziny zapisanej na taśmie filmowej przez Andrzeja Wasylewskiego koncertów, utworów, wywiadów i refleksji

Muniak, Nahorny, Stańko, Namysłowski, Trzaskowski, Urbaniak, Ptaszyn Wróblewski, „Duduś” Matuszkiewicz, Dąbrowski, Karolak, Kurylewicz - to tylko niektórzy z ludzi opowiadających w książce o swoich jazzowych początkach i fascynacjach.

Widzieliście kiedyś książkę z szesnastoma godzinami muzyki?



**Andrzej Wasylewski podczas
krakowskiej promocji książki,
2018 Fot. Żaneta Wierzgacz (IPN)**

Sródtytuły dodane przez Redakcję.

COFNIJ SIĘ